OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 8 Warszawa, Niedziela 28 luty 1937 r. Rok II

Kolega Szeby

Nowy nietakt czeski

Dookoła książki Szeby powstał prawdziwy skandal.

Opinia polska jednomyślnie zaprotestowała przeciwko antypolskiej publikacji czechosłowackiego ministra pełnomocnego przy rządzie królewskim w Bukareszcie, a w rezultacie bezczelnego wystąpienia czeskiego dyplomaty, w książce „Mała Ententa i Rosja" nawet najzagorzalsi czechofile opamiętali się i ostygli w zapałach miłowania bezkrytycznego t. zw. „Czechosłowaków", czyli szowinistów czeskich i Czechom zaprzedanych Słowaków.

ZNAMIENNA REPLIKA

Słuszny postępek Adolfa Nowaczyńskiego, który odesłał nadane mu przez rząd praski insygnia orderu „Lwa Białego", wywołał znamienną replikę ministra pełnomocnego Czechosłowacji w Warszawie dr. Jerzego Slavika, chociaż Słowaka, ale ultra-czechofila.

Minister Slavik napisał do Adolfa Nowaczyńskiego list, którego wyjątek - według tekstu podanego w „Slovaku" — cytujemy:

— „Raczy Pan łaskawie wyobrazić sobie, jakie miałem i musiałem mieć wątpliwości, kiedy różni Studniccy, Bemowie de Cosban, Bobrzyńscy i Janowiczowie poniżali mój naród słowacki, a jego odwieczną ziemię oddawali obcemu narodowi, kiedy zjawiali się z projektami, aby mój naród, oswobodzony i rozwijający się na różnych prawach z innymi wolnymi narodami Europy, znowu szedł w służbę obcych, znowu uchylał karku w cudzym jarzmie. Książka posła Szeby, którą Pan przytacza jako przyczynę (zwrotu orderu „Lwa Białego"), nie jest wcale oficjalną publikacją, a nie jest inną aniżeli książki Studnickiego, Cosbana czy Janowicza".

JAK MYŚLĄ SŁOWACY?

Po przytoczeniu tych słów „Slovak" — organ ks. Hlinki i całej prawdziwie narodowej i szczerze polonofilskiej opinii słowackiej, — stwierdza najzupełniej wyraźnie: (Nr. 39 z 18.II. 1937).

— „Tak bronić książki Szeby naszemu posłowi w Warszawie nie wolno. Dr. Slavik doskonale wie, że Studnicki, Bem de Cosban, Bobrzyński i Janowicz w Polsce nie mają znaczenia. Wogóle nie są urzędowymi osobistościami, nie są ludźmi rządowymi. Jest to pokątne towarzystwo, za której działalność i publikacje nie można obwiniać rządu polskiego. Dr. Slavik powinien wiedzieć, że ci ludzie znajdują się od polskiej polityki zagranicznej oddaleni tysiące, tysiące kilometrów. Poważnie ich ocenia madziarska propaganda i czesko-socjalistyczna klika w Pradze, która doszukuje się w tych ludziach argumentów, że Polacy są przeciwko Czechosłowacji".

SEKRETARZ PARTII

W obszernym artykule „Slovak" bardzo ostro atakuje ministra Slavika za nielojalność i nietakt, a chociaż połowa artykułu wraz z tytułem uległa konfiskacie — przecież z drugiej połowy dowiedzieliśmy się rzeczy najistotniejszej, że Szeba przed swym wyjazdem do Bukaresztu był sekretarzem generalnym Czechosłowackiej Partii Narodowo-Socjalistycznej t. j. wpływowej grupy politycznej, której przez wiele lat patronowali prezydenci Masaryk i Benesz i tej grupy, która od długiego szeregu lat opanowała niemal wszystkie agendy Czechosłowackiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Opinia Szeby jest więc opinią nie tylko dyplomaty czechosłowackiego aktywnego, ale opinią niedawnego sternika rządzącej w polityce zagranicznej, czechosłowackiej partii politycznej, zresztą tej samej, która przed laty skandalicznymi atakami na Stolicę Apostolską doprowadziła do wyjazdu nuncjusza Marmaggiego z Pragi, tej samej, której działacze w czasie przewrotu 1918 r. zniszczyli kolumnę Najświętszej Marii Panny na rynku staromiejskim w Pradze i w całej republice zniszczyli wiele tysięcy krzyżów, posągów św. Jana Nepomucena i kapliczek przydrożnych. Tej samej partii, której adherenci zajmują niemal na wszystkich czeskich placówkach zagranicznych stanowiska attaché prasowych, tej samej partii, której organ „Czeskie Slovo" nieustannie ujada na Polskę, tej partii, której skandale i korupcyjne afery odsłonił przed laty poseł Strzybrny, tej samej wreszcie, która na Śląsku Cieszyńskim jest organizatorką szowinistycznego frontu antypolskiego, ale w republice znów w większych ośrodkach miejskich tworzy z namiętnością związki przyjaciół ZSSR.

PRAWDZIWI PRZYJACIELE

„Slovak" — jedyny z prasy czechosłowackiej — po męsku i jak prawdziwy przyjaciel aferę z książką Szeby rozważył, przypominając Czechom: I. że przedmowę do książki Szeby napisał aktywny minister spraw zagranicznych dr. Kamil Krofta, polityk i historyk, który uważany jest za znawcę spraw polskich, II. że przedmowę do książek nieprzyjaznych Czechosłowacji w Polsce przedmową nie zaopatrywał ani min. Beck, ani żaden z poprzednich ministrów zagranicznych, ani wogóle nikt z aktywnych polityków polskich. Należy na tym miejscu jeszcze raz podkreślić to, co powiedział w sejmie praskim poseł Karol Sidor, redaktor „Slovaka", że n i g d y dotąd żaden z polskich polityków nie mówił o wspólnych granicach polsko-węgierskich, podczas, kiedy poseł Szeba wyraźnie się domagał granicy czesko-bolszewickiej.

Jeżeli idzie o sprawki antypolskie Czechów, to zanim w przyszłości wyliczymy ich grzechy na gruncie publicystyki książkowej, narazie przytoczymy takie kwiatki do notatnika pana ministra dr. Slavika.

KWIATKI DO NOTATNIKA

Czy raczy pan Minister przypomnieć sobie słynną broszurkę o pokoju światowym i wojnie, wydaną w Pradze przez Huftera, a zaopatrzoną mapami ilustrującymi apetyty szowizmu czeskiego, kiedy to granica czesko-rosyjska była narysowana, a na przedmieściu Krakowa miał się już zaczynać „kraj Bezrucza" (tak Czesi nazywają Śląsk)?

Czy raczy Pan Minister pamiętać, że niemal bolszewik czeski i przywódca skomunizowanych bezbożników z „Wolnej Myszlenki", niejaki Jaroslav Vozka, napisał skandalicznie antypolski pamflet „Polska — katorgą narodów", a później tego polonofoba, zresztą członka narodowo-socjalistycznej redakcji „Narodowego Oswobodzenia" bronił na forum publicznym rodzony brat ówczesnego ministra czechosłowackich spraw zagranicznych poseł Vojta Benesz, który — risum teneatis amici — stał się (wprawdzie przejściowo) prezesem Towarzystwa Polsko-Czechosłowackiego?

Czy raczy pan Minister wiedzieć, że z polskiego stypendium rządowego kształcił się kilka lat w Polsce czechosłowacki obywatel dr. Frantiszek Karas, by później zostać w Ministerstwie Szkolnictwa i Narodowej Oświaty... referentem szkolnictwa mniejszościowego i głównym „fachowcem" od zamykania szkół polskich na Śląsku i budowania tam szkół czeskich, gdzie Czechów jest 20%, podczas, kiedy 80%-owa mniejszość polska jest pozbawiona szkoły?

Czy raczy Pan Minister wiedzieć, że niejaki „ataman Chmara", zbiegły z Polski herszt bandytów, za pieniądze czeskie napisał przeciwpolski pamflet p. t. „Grymasy wojny światowej", a książka ta była szeroko kolportowana nawet przez oficjalne księgarnie.

O tym, że irredenta i białoruska i ukraińska korzystała i korzysta z protekcji czeskiej — to jest tajemnicą Poliszynela.

Ale jest coś bardziej znamiennego, aniżeli niewdzięczność czeska, oto jak prasa donosi czeski minister oświaty książkę kolegi posła Slavika rozkazał zakupić do... bibliotek szkolnych w Czechosłowacji. Stanęliśmy więc wobec faktu, że rząd czeski będzie wciskał polskiej młodzieży na Śląsku Cieszyńskim książkę, w której użyto między innymi takiej ordynarnej obelgi, jak „Lach, Żyd i sobaka-ti wira odnaka".

A teraz przytoczmy interpelacje „Slovaka":

„Zapytujemy, czy napisał kiedykolwiek przedmowę do książki Studnickiego i jemu podobnych panów polski minister spraw zagranicznych Beck? Czy polecał książki Studnickiego i innych do czytania i do studiowania? Czy książki Studnickiego i jemu podobnych odznaczano w Warszawie nagrodami prez. Mościckiego lub marsz. Piłsudskiego".

Pod wszystkimi tymi pytaniami i my się podpisujemy oburącz.

Trudno. Fakt jest faktem. Kolega pana Slavika, kiedy ogłosił swą antypolską książkę, był czynnym dyplomatą. Przedmowę do książki napisał min. Krofta. Publikacji tej udzieliła „Nagrody im. Masaryka" — o tempora—słowiańska, stuwieżowa Praga...

I co dalej? Rząd praski nie tylko, że energicznie nie przeciwstawił się tej aferze przez skonfiskowanie książki lub natychmiastowe odwołanie posła Szeby, ale zwlóczył (na co wskazywały pierwsze komunikaty lansowane w prasie rumuńskiej) i czekał, aż

(Dalszy ciąg na str. 2).

Komisja ministerialna

w starostwie kieleckim

Kielce, 23 lutego 37 r.

Artykuł nasz z numeru poprzedniego „Wiem Wszystko" o panu staroście Füllerze nie pozostał bez echa. Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydelegowało do Kielc jednego z inspektorów ministerialnych, który ma zbadać na miejscu stosunki, panujące w starostwie powiatowym kieleckim, tak niefortunnie kierowanym przez pana starostę Füllera.

Opinia publiczna w Kielcach, a w szczególności tutejsza opinia pracownicza, z uczuciem ulgi przyjmie wizytę inspektora Ministra Spraw Wewnętrznych w Kielcach.

Korzystając z pobytu na tutejszym terenie, nie wątpimy, że pan inspektor ministerialny zechce się również zainteresować pobliskim starostwem opoczyńskim, kierowanym przez pana starostę Bielawka, pod którego adresem opinia publiczna wysuwa również szereg zastrzeżeń tego rodzaju, iż w żadnym razie na odpowiedzialnym stanowisku starosty tolerować ich nie można.

Ciesząc się z szybkiej interwencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wyrażamy nadzieję, że i ta, wymieniona wyżej sprawa, również będzie przez Ministerstwo zbadana, a winni przykładnie ukarani.

Jak się dowiadujemy, stosunkami panującymi na terenie kieleckim zajął się Centralny Zarząd Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P., co już jest najlepszym dowodem, do jakiego stanu nieznośności stosunki te zostały doprowadzone.

J. Karny

Na ekranie obrotu towarowego

Stosunki gospodarcze polsko-węgierskie

Pierwszą delegacją zagraniczną, przybyłą do Warszawy w celu nawiązania stosunków handlowych i przeprowadzenia rokowań międzyrządowych była delegacja węgierska. Układ wówczas zawarty nosił charakter umowy kompensacyjnej, opierającej się na zagwarantowaniu sobie nawzajem dostawy niezbędniejszych towarów, koniecznych dla odbudowy zrujnowanych przez wojnę organizmów gospodarczych i dla wyżywienia ludności.

W miarę rozbudowy państw i odbudowy przemysłów, następowały dodatkowe porozumienia, które zaraz po wprowadzeniu w Polsce autonomicznej taryfy celnej z dnia 1 stycznia 1925 roku zostały podsumowane podpisaniem traktatu handlowego polsko-węgierskiego z dnia 26 marca 1925 roku. Traktat ten, oparty na klauzuli największego uprzywilejowania, zawierał szereg zniżek celnych, przyznanych wzajemnie i zapewniał Polsce szczególniej dogodne stawki dla zbytu produktów naftowych i towarów włókienniczych. Węgrom zaś szereg dogodnych stawek na owoce, jarzyny i wino.

W najbliższym okresie po zawarciu powyższego traktatu handlowego, dzięki dewaluacji złotego i prowadzonej wówczas wojnie celnej z Niemcami, musiała Polska kilkakrotnie podwyższać cła, to też dla złagodzenia restrykcyj przywozowych rząd Polski w porozumieniu z rządem Węgierskim ustalał rok rocznie specjalne kontygenty przywozowe dla towarów węgierskich. W listopadzie 1928-go roku rokowania, prowadzone w Budapeszcie, doprowadziły do zawarcia protokółu dodatkowego do traktatu. Najważniejszym postanowieniem tego protokółu było, że ulgi celne, (przyznane Węgrom, zostały ustalone w postaci stałych (nie procentowych, a zafiksowanych) stawek celnych, co gwarantowało Węgrom, że Polska nie podwyższy ceł na szereg ważnych artykułów importowych, jak ryby świeże, salami, motory elektryczne i Diesla i t. p. Natomiast Węgry przyznały ulgi na wiele naszych towarów eksportowych, jak przędza bawełniana, towary bawełniane dziane, osie do wagonów i lokomotyw, konstrukcje mostowe, beczki z blachy ocynkowanej i in.

Po kilku latach takiego stanu, regulowanego kontygentami, Węgry pod presją kryzysu gospodarczego wprowadziły u siebie raptownie w roku 1931-szym ograniczenia dewizowe i na zasadzie „transferts-moratorium" wstrzymały wszelkie wypłaty należności zagranicznych, płacąc tylko w wyjątkowych wypadkach za zaległe zobowiązania na zasadzie specjalnych zezwoleń Banku Narodowego.

Polska, stając wobec faktu zamrożenia u prywatnych dłużników i w bankach węgierskich należności za swój eksport, zdecydowała się wpuszczać towary węgierskie do obszaru celnego tylko wówczas, gdy równocześnie za odpowiednią równowartość zostaną wyeksportowane towary na Węgry. W ten sposób powstały tranzakcje kompesacyjne, regulowane początkowo przez specjalnie w tym celu założoną spółkę „TOHANZA", a następnie, wobec stosowania ograniczeń dewizowych i przez inne kraje, przez Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego („ZAHAN"), które objęło całokształt czynności technicznych, związanych z obrotami kompesacyjnymi Polski z szeregiem państw.

Z chwilą wprowadzenia w dniu dniu 11 października 1933 roku nowej polskiej taryfy celnej, została do importu węgierskiego zastosowana kolumna II stawek celnych, przysługująca państwom, z którymi Polskę wiążą traktaty handlowe. Niezależnie od tego, rząd Polski nie wypowiedział istniejącej dotąd konwencji handlowej, a utrzymał ją w mocy, na zasadzie czego stawki celne, ustalone dla niektórych towarów węgierskich w protokóle dodatkowym z roku 1928-go obowiązują nadal. Kontrolując import, obydwa rządy uzależniały zezwolenia przywozu od powiązania towarów importowanych z eksportem określonych artykułów, przy czym rząd Polski stał nadal na stanowisku, że wobec wolności obrotów dewizowych w Polsce, należy unikać umowy clearingowej, pozostawiając kupiectwu możliwą swobodę.

W dniu 1 maja 1934 roku, po wizycie warszawskiej węgierskiego Premiera Gömbösza została powołana mieszana komisja międzypaństwowa w celu pogłębienia wzajemnego obrotu handlowego. Na zasadzie nowych postanowień ustalono obfitsze wykazy kontygentów, uniezależniono eksport od związania go z określonym importem oraz wprowadzono przydział dewiz z nadwyżek eksportu polskiego na rzecz ruchu turystycznego do Węgier. Decyzja ta była powzięta równolegle z obniżeniem kosztów paszportów zagranicznych, które obecnie na wyjazd na Węgry podlegają opłacie 80.— złotych na termin miesięczny.

W chwili obecnej zarówno strona węgierska, jak i polska przygotowują materiały do nowych rokowań handlowych, których termin rozpoczęcia przewidywany jest przez sfery gospodarcze w marcu lub kwietniu roku bieżącego. Przejęcie agend rozrachunkowych od ZAHANU przez Państwowy Instytut Rozrachunkowy (PIR), pewne dążenia do zliberalizowania obrotów międzynarodowych i wreszcie widoczna zmiana struktury gospodarczej w obydwu państwach, zaszła na skutek uintensywnienia gospodarstw narodowych i polityki socjalnej, — nasuwają szereg kwestyj, które będą przedmiotem oczekiwanych rokowań.

Według statystyki oficjalnej węgierskiej obroty za cztery ubiegłe lata przedstawiają się następująco:

(w tysiącach Pengö)

	Rok 1933	1934	1935	1936 (od I. do IX. wł.)
PRZYWÓZ Z WĘGIER	**3.591**	**3.298**	**3.595**	**2.779**
WYWÓZ POLSKI DO WĘGIER	**4.182**	**3 539**	**3.673**	**3.226**
Saldo dla Polski dodatnie	**591**	**241**	**78**	**447**

Statystyka polska, różniąca się stale od węgierskiej, wykazuje natomiast następujące cyfry:

(W tysiącach Złotych)

	Rok 1933	1934	1935	1936 (od I. do X. wł.)
PRZYWÓZ Z WĘGIER	**5.713**	**4.147**	**4.715**	**3.888**
WYWÓZ NA WĘGRY	**5.483**	**4.558**	**4.714**	**4.672**
Saldo dla Polski dodatnie		**441**		**784**
Saldo dla Polski ujemne	**230**		**1**	

Nadwyżki wywozu polskiego na Węgry lub odwrotnie są tak nieznaczne w porównaniu z całokształtem naszego handlu zagranicznego, że można przyjąć, iż zasada kompensowania w stosunku 1:1 znajduje całkowite zastosowanie.

Porównywując natomiast obroty z Węgrami w latach wysokiej koniunktury i w latach ostatnich, zauważymy ogromny spadek obrotów, a mianowicie:

	PRZYWÓZ z WĘGIER	WYWÓZ NA WĘGRY
W roku 1929	**32 miliony Zł.**	**57 miliony Zł.**
1930	**22 „ „**	**27 „ „**
1932	**5 „ „**	**8 „ „**
1933	**5.713 tys. Zł.**	**5.583 tys. Zł.**
1935	**4.715 „ „**	**4 714 „ „**

Z cyfr powyższych widać, że przywóz z Węgier zmalał ośmiokrotnie, a wywóz dziesięciokrotnie. W ramach niniejszego artykułu trudnoby wymieniać wszystkie powody po temu, są one znane każdemu, kto śledzi ewolucję handlu światowego, w ostatnich latach. W każdym razie zmniejszenie się obrotów z Węgrami o 90% jest niewspółmiernie niższe, niż to ma miejsce z innymi państwami.

Przez szereg lat najważniejszym naszym artykułem eksportowym na Węgry był węgiel polski. W roku 1929 Węgry pokrywały jeszcze 72% całego swego zapotrzebowania na węgiel importem z Polski, jednak w momencie nadejścia kryzysu gospodarczego jednym z pierwszych rozporządzeń prohibicyjnych był zakaz sprowadzania węgla zagranicznego, a zastąpienie go węglem brunatnym (lignitem) pochodzenia krajowego. Dziś rynek węgierski dla naszego węgla jest zupełnie stracony, jeśli nie brać pod uwagę około 1.600 wagonów wysłanych w r. ub. dla niektórych przedsiębiorstw przemysłowych, wymagających wysokokalorycznego węgla. To samo dotyczy koksu, którego eksport wynosi zaledwie kilkaset wagonów.

Silny spadek eksportu drzewa polskiego należy tłumaczyć również ograniczeniami przywozu oraz traktatem węgiersko-austriackim, na zasadzie którego Węgry obowiązane są importować stamtąd drzewo wzamian za swój eksport. O trzy czwarte spadł nasz eksport jedwabiu sztucznego, o dwie trzecie eksport parafiny, bardzo zmalał wywóz maszyn bielskich dla przemysłu włókienniczego, zaś towary bławatne prawie wcale już nie są wysyłane, gdyż węgierski przemysł tekstylny wzrósł ogromnie w ostatnich latach i sam już eksportuje na rynki bliskiego wschodu. Poza tym wywozimy cynk, chlorek i szereg drobnych artykułów.

Głównym artykułem importowanym z Węgier są nadal owoce węgierskie, wczesne jarzyny, ryby i wino. Poza tym przywozimy wełnę, nasiona oleiste, skóry surowe oraz ryby, a więc karpie świeże w wodzie. Z tworów przemysłowych importujemy motory, materiały elektrotechniczne, chemikalia, lekarstwa, bauksyt, jako surowiec dla fabrykacji cementu szybkowiążącego, wyroby gumowe, słomę ryżową na miotły i szereg drobniejszych artykułów.

Po za Towarzystwem Handlu Kompensacyjnego, które przeprowadza technicznie kompensacje, od lat piętnastu pracuje w Warszawie Izba Handlowa Polsko-Węgierska, której zadaniem jest śledzenie baczne wszystkich zjawisk ekonomicznych na ekranie obrotu towarowego polsko - węgierskiego i sygnalizowanie swoim członkom zmian koniunkturalnych i strukturalnych, a to w celu reagowania na nie bądź w postaci uruchamiania eksportu, tam, gdzie jest to możliwe, bądź też obrony interesów kupca i przemysłowca polskiego, — a zawsze mając na względzie wzmożenie wzajemnych obrotów i zbliżenie na polu gospodarczym z narodem naszych wiernych i szczerze nam życzliwych przyjaciół.

Henryk Drozdowski.

(Dokończenie ze str. 1).

poseł Szeba sam się poda do dymisji. Wreszcie nowy skandal: poseł Slavik energicznie broni posła Szebę.

NIENAWIŚĆ CZESKA

Nie chodzi nam bynajmniej o dezawuowanie pana posła Slavika, z którego przyjazdem do Warszawy łączono nadzieje zmiany stosunków polsko-czechosłowackich, ale chodzi nam o podkreślenie wobec bałamuconej przez bezkrytycznych czechofilów polskich opinii polskiej znamiennych faktów:

Cokolwiek by Czesi mówili i pisali o książce Szeby, faktem jest, że opinia Szeby, pokrywa się ściśle z opinią rządzącego dziś w Czechosłowacji „fołksfrontu" w sojuszu z klerykałami bolszewikofila z pod znaku ks. Szramka i kanonika Świetlika.

Dyplomacja czeska albo pisze antypolskie książki (Szeba), albo robi propagandę niby przyjazną, aż trzeba debit odbierać takim publikacjom (np. książka Wacława Fiały „Polsko Soucasne"), albo propaguje Sowdepię (radca czeski w Wiedniu wygłaszał odczyty o ZSSR.), albo znów broni po adwokacku swych kolegów po fachu (np. Jurko Slavik w Warszawie).

Faktem jest znów — najświeższym i nieznanym prasie polskiej, że LIDOVE LISTY — czeski organ katolicki, ale szramkowców, należących do koalicji rządowej — w ostatnich kilku numerach bardzo starały się bielić posła Szebę i po piłacku umyć od wszystkiego ręce.

Pamiętajcie Czesi, że Polska to dla nas wielka rzecz. Kto tej prawdy nie uznaje — ten jest naszym wrogiem, ten nie może się od nas nic spodziewać, ten nie powinien nawet ubiegać się o naszą przyjaźń.

Prześladowania naszych braci za Olzą nie ustają! Czy Wy myślicie, że społeczeństwo będzie się temu obojętnie przyglądało.

Muszą nastąpić środki odwetu, ale nie książkowe, nie publicystyczne Musimy reagować tak, abyście najdotkliwiej odczuli.

Skoro np. czescy turyści, jadąc do ZSSR. przez Warszawę, nie uważają za godne zatrzymać się chociaż jeden dzień dla zwiedzenia Warszawy, to stanowczo powinno się cofnąć ulgi kolejowe czeskim biurom podróży.

Skoro Polskę zohydzają publicyści i dyplomaci czescy, polscy kuracjusze w roku bieżącym nie powinni jeździć do kąpieli czechosłowackich.

Poprostu winno zabrzmieć w całej Polsce hasło:

dokąd nasi bracia za Olzą będą doznawać prześladowań od rządu i fabrykantów czeskich, dokąd nie cofną Czesi wszystkich przeniesień służbowych Polaków ze Śląska i nie zaprzestaną czechizacyjnej polityki w szkole, — dotąd nikt z Polaków nie wyjeżdża w celach kuracyjnych i turystycznych do Czechosłowacji i dotąd obowiązywać nas będzie bojkot towarów czeskich.

Ale co tu mówić o liście kolegi Szeby, który usłużny pan redaktor Hejret, jak dotąd źle orientujący się w sprawach swego resortu rozesłał całej prasie czechosłowackiej. Prawda sama za siebie mówi: poseł Czechosłowacji w Bukareszcie ubliżył godności Narodu Polskiego swą publikacją książkową, a poseł Czechosłowacji w Warszawie uznał dla siebie za możliwe i dopuszczalne bronić kolegę swego przed opinią polską i opinią czeską.

Argus.

Trzy frakcje

Krecia robota ukraińska wśród Białorusinów

Od kilku miesięcy Białorusini warszawscy usiłują stworzyć samodzielny ośrodek pracy kulturalnej i rozpocząć wydawanie białoruskiego czasopisma literacko-artystycznego. Akcję tę poparli najwybitniejsi z Białorusinów, jak profesor Politechniki Warszawskiej Iwanowski, znany kompozytor Stanisław Kazuro i popularny nauczyciel radiowy śpiewu chóralnego prof. Rutkowski. Najczynniejszymi organizatorami byli szczerzy polonofile pp. Hapanowicz Józef, Łastówka Piotr, adw. Byczkowski Adam oraz poeta Lewkowicz Eliasz. W ciągu kilku miesięcy organizatorzy zaagitowali do związku swego przeszło 300 osób z kolonii białoruskiej w Warszawie i złożyli w Komisariacie Rządu m. st. Warszawy statut „Białoruskiego Tow. Kulturalno-Oświatowego w Warszawie".

TRZY FRAKCJE

Zanim jednak powstała organizacja, już się utworzyły trzy frakcje. Pierwszą stanowią polonofile, którzy, pragnąc jedynie rozwijać działalność kulturalną i polonofilską, raczej odstępują od myśli zawiązywania samodzielnego towarzystwa, pragną ograniczyć się do środowiska inteligencji białoruskiej i w związku z tym pertraktują z jednym towarzystw polskich wzajemności słowiańskiej o utworzenie autonomicznego „Koła Białorusinów im. Franciszka Bohuszewicza". Do tej grupy należą wyżej wymienieni. Druga frakcja to zwolennicy i Koła jako ośrodka inteligenckiego i Towarzystwa jako reprezentacji wszystkich Białorusinów zamieszkałych w Warszawie, bez względu na różnice wykształcenia i pozycji socjalnej. Sternicy tej frakcji wybitnie radykalizują i objawiają tendencje polityczne.

Trzecią grupę stanowią już wrogowie Państwa Polskiego. Faktyczni irredentyści białoruscy, wśród których możemy znaleźć wielu sympatyków Białoruskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki, komunizujących agitatorów i ludzi nawskroś przepojonych nienawiścią do wszystkiego co polskie. Nie mały wpływ wśród tej grupy odgrywają Ukraińcy, a zwłaszcza szowinistycznie i antypolsko nastrojone elementy z akademickiej „Hromady", oraz byli absolwenci „uczelni" czechosłowackich, czyli emigranci polityczni. Dla tej grupy w dalszym ciągu pozostają bohaterami ataman Chmara-Razumowicz i ataman Dziergacz, oraz działacze w stylu Rak-Michajłowskiego, znani wrogowie Polski.

NIELEGALNY CHÓR

Studenci białoruscy w Warszawie zostali w swej większości opanowani przez agitatorów frakcji trzeciej, a walka jaką rozpoczęli przeciwko grupie polonofilów objawiła się w obchodzeniu poszczególnych polonofilów i nawet... grożeniu terrorem. Kiedy sekretarz komitetu organizacyjnego i dusza tworzącego się towarzystwa. p. Piotr Łastówka, literat polsko-białoruski i bibliotekarz Warsz. Tow. Muzyczn. wszczął pertraktacje o współpracę z polskimi słowianofilami — studenci białoruscy podburzeni przez Ukraińców (nota bene w łonie Ukraińskiej Studenckiej Hromady w Warszawie przy ul. Senatorskiej stworzono Studencki Chór Białoruski pod batutą stud. Konserw. p. Pańko, jakkolwiek Hromada nie ma prawa do swego grona przyjmować Białorusinów, a chór jest nielegalną organizacją), zaagitowani przez „emigrantów" i „ludowych frontowców" wypowiedzieli się, że z... faszystami polskimi nic nie chcą mieć wspólnego.

CIEKAWĄ POSTAĆ

Ale najciekawszą postacią kulisów tej całej akcji, nielada sensacyjnym suflerem i najszkodliwszym agitatorem przeciwko twórczej pracy polsko-białoruskiej na niwie kulturalnej stał się pewien Polak — kryminalista, reklamujący siebie jako Białorusina, znany w całej prasie polskiej fałszywy pułkownik Romuald Ziemkiewicz.

On to nie tylko zjawiał się na zebraniach studentów białoruskich w Warszawie i przemawiał po białorusku, ale i podpisał w charakterze.... honorowego założyciela statut Białoruskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Winszujemy, ale nie zazdrościmy takiego niechlubnego towarzystwa pp. Iwanowskim, Kazurom, Zabejdom, Rutkowskim, Byczkowskim i innym pospołu z kryminalistą, skazywanym przez sądy polskie.

Aby nie było już żadnej wątpliwości co do osoby Ziemkiewicza — okrzyczanego w prasie bibliofila, przypominamy, że osobnik ten przed wojną jeszcze sfałszował dyplom jednej z politechnik rosyjskich i na tej zasadzie trafił do państwowej służby kolejowej. W swoim czasie uwijał się po Mińsku, wkręcał się do kół białoruskich i podawał za Białorusina, mimo, że był synem Polaka-zecera warszawskiego. Są pisma białoruskie, w których p. Ziemkiewicz zamieszczał swoje fotografie w mundurze pułkownika wojsk rosyjskich, a drobiazgi dziennikarskie, bez znaczenia dla nauki, w niektórych periodykach białoruskich pod pseudonimem Romana Sunicy. Największą manią Ziemkiewicza było ciągłe atakowanie i na zebraniach i w rozmowach prywatnych zarówno nacz. Suchenka z MSWEwn., jak i dyr. S. Paprockiego z Inst. Bad. Spraw. Narodowość.

Ziemkiewicza znano jeszcze przed wojną jako niebezpiecznego osobnika, a na przewodzie sądowym zeznawali o tym tak poważni ludzie, jak dyr. Bibl. Nar. Stefan Demby i antykwariusz Hieronim Wilder.

ZŁODZIEJ BIAŁYCH KRUKÓW

W 1933 r. w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie ujawniono kradzież kartek ze słynnego sztambucha Maryli i stwierdzono brak jeszcze wielu „białych kruków". Wtenczas to Ziemkiewicza aresztowano i osadzono w więzieniu na długie miesiące.

Aferę tę najlepiej pamiętają w Warszawie pp. dyr. biblioteki mjr. Jan Niezgoda i st. bibliotekarz dr. Adam Lewak oraz wielu bibliofilów na czele z kpt. Sterzyńskim. Wtenczas to wyszło na jaw sfałszowanie dyplomu politechnicznego i Ziemkiewicza (którego poprzednio wydalono z Kontroli Państwa) pozbawiono posady na kolei, a także raz na zawsze odebrano mu emeryturę. W związku ze sprawą przesłuchano setki świadków a sędziemu p. Zalcbergowi akta urosły do wagi kilkunastu kilogramów.

Wtedy też z wybuchem tego skandalu, po istnej powodzi artykułów, Ziemkiewicza wydalono również ze wszystkich towarzystw i zaprzestano wpuszczać do bibliotek. Odsunął się też definitywnie od Ziemkiewicza docent dr. Józef Gołąbek, którego Ziemkiewicz atakuje o niedostateczne wzmiankowanie jego nazwiska w rozprawie o Dunin-Marcinkiewiczu z racji udzielenia prawie wszystkich materiałów i niemal kompletnej bibliografii.

Osobnik ten jeszcze raz spróbował wypłynąć na widowni publicznej przez szarpanie czci pewnego radcy Izby Kontroli Państwa. Urzędnika tego, gdy zawieszono w czynności do czasu zrehabilitowania się sądowego, doprowadził Ziemkiewicz do takiego zmaltretowania, że w przed dzień rozprawy umarł na serce. Jednakowoż po śmierci doczekał się satysfakcji, bowiem wdowa po radcy Kontroli uzyskała wreszcie wyrok, skazujący Ziemkiewicza.

DENUNCJACJE

Później znów denuncjował (pośrednio przez b. wizytatora MWR i OP p. dr. Wł. R. do Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę) jednego z dziennikarzy i działaczów słowiańskich, który wymówił mu dom i nie chciał z nim utrzymywać żadnej łączności, o... obrazę Rządu, marsz. Piłsudskiego i wojska polskiego. Sprawa ta z poruczenia prokuratora Sieroszewskiego znalazła się u sędziego do spraw szczególnej wagi p. Jerzego Sobolewskiego, ale po zapoznaniu interesującej przeszłości tego jednoosobowego oskarżyciela - maniaka i kryminalisty, niezwłocznie urząd prokuratorski sprawę umorzył, a denuncjacja Ziemkiewicza została tylko ostrzeżeniem dla wszystkich ludzi, którzy utrzymują i zamierzają z nim utrzymywać jakiekolwiek stosunki. A dodać trzeba, że na terenie białoruskim podtrzymywali Ziemkiewicza pp. Grygorowicz, Lewkowicz i inni. Powinni ci panowie publicznie zabrać głos na temat co się stało z rzeczami Komitetu Białoruskiego w Warszawie? Czekamy!!!

Oczywiście nie wątpimy, że po tym wszystkim, co napisaliśmy, podpis takiego ptaszka, jak Ziemkiewicz, zostanie wykreślony z grona podpisów założycieli Towarzystwa Kult.-ośw. białoruskiego.

Nie wątpimy ani na chwilę, że wszyscy uczciwi działacze, jak Kazuro, Rutkowski, Iwanowski, Łastówka, czy nawet więcej od nich radykalny Orsa, Mikołaj, Szlachtun Aleksander, Bachar Bazyli, i Czetyrkówna Tatiana odsuną się raz na zawsze od Ziemkiewicza, zwłaszcza, że jakiż on jest Białorusin. Ziemkiewicz w roli Białorusina, pomijając jego kryminalną przeszłość, to kpiny ze zdrowego rozsądku. Jeśli nam nie wierzycie pp. Białorusini, piszcie do Wilna i w tamtejszych kołach zapytajcie, co wart i co robił Ziemkiewicz...

Kwestia b. Komitetu Białoruskiego w stolicy, jego likwidacji, roli w tym wszystkim trójcy: Bułak - Bałachowicza, Dubiejkowskiego i Ziemkiewicza, to ciekawa zresztą sprawa dla państwowej administracji.

SKARBY BIBLIOFILA

O Ziemkiewiczu krążą w kołach białoruskich legendy o rzekomo posiadanych przez niego skarbach bibliotecznych, mających znaczenie dla kultury białoruskiej, zwłaszcza, że głosi on o posiadaniu aż 30.000 tomów, które obiecuje po śmierci swej zapisać na rzecz którejś z bibliotek białoruskich.

Naszym zdaniem, bo jak ustaliliśmy, zbiór liczy około 10.000 książek i broszur, zbiór ten powinien stanowczo podlec kontroli organów administracyjnych, a ponieważ Ziemkiewicz z tytułu pobierania przez długie lata nieprawnie dodatku akademickiego (na podstawie fałszywego dyplomu) naraził Skarb Państwa na wielkie straty, sięgające przeszło 11.000 zł., księgozbiór powinien być zaaresztowany i sprzedany z licytacji na pokrycie strat Skarbu Państwa, a właściwie zakupiony przez Skarb na rzecz jednej z państwowych bibliotek.

Kontrola zdaniem naszym jest bardzo potrzebna, bo jak to określał śp. Reychman, znany bibliofil, księgozbiór ten zawiera mnóstwo dzieł nie posiadających prawa debitu w Polsce, a więc podlegających konfiskacie z urzędu. PP. dr. Lewak i dr. Niezgoda podczas rewizji książek stwierdzili wielką ich liczbę z pieczęciami różnych bibliotek, a więc czy nie czas wszcząć akcji w kierunku zwrotu własności prawym właścicielom. Sprawę tę najlepiej zna dyrektor Biblioteki Krasińskich w Warszawie p. dr. Jan Muszkowski oraz były bibliotekarz uniwersytecki p. dr. Stefan Rygiel, którzy niewątpliwie usłużą władzom dobrą radą.

Rzucamy myśl stworzenia komisji przejrzenia zbiorów Ziemkiewicza, a do komisji tej powinni być powołani ze sfer bibliotekarskich pp. mjr. dr. Niezgoda, dr. Lewak, dr. Muszkowski, dr. Rygiel, dyr. Demby, oraz dyr. F. Czerwijowski z Biblioteki Publicznej w Warszawie.

Było poniekąd naszym obowiązkiem zdemaskować kryminalistę. Ziemkiewicz redivivus może być tak niebezpieczny, jak był dla szeregu uczciwych bibliofilów (np. Starzyńskiego, Rygla, i in.), których fałszywie oskarżał. Kwestia współpracy polsko-białoruskiej jest stosunkowo ważną sprawą, aby móc się zgodzić na mącenie w tej kadzi kaduceuszem przez „fałszywych inżynierów" i „fałszywych pułkowników".

Przy tej okazji zwracamy się do wszystkich osób pokrzywdzonych przez Ziemkiewicza o zgłaszanie naszej redakcji w tej sprawie materiałów.

TAŃCE W TOW. MUZYCZNYM

A teraz do sztambucha Warsz. Tow. Muzycznego:

Dn. 6.2. rb. w sali im. Karłowicza w gmachu Filharmonii odbyła się w stolicy po raz pierwszy „wieczornica białoruska", zorganizowana przez komitet powstającego Tow. Białor. Kult.-Ośw. Było 400 osób. Tłok nie dający się opisać. Charakter więcej niż demokratyczny. Zwracała uwagę obecność Ukraińców — działaczy Hromady warszawskiej.

Miejmy jednak nadzieję, że władze nasze przedsięwezmą takie środki, które uniemożliwią popisy różnego rodzaju polonofobów.

Dr. M.

Wyjaśnienie

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma zamieściliśmy artykuł w sprawie Bernarda Holenderskiego. Jak obecnie sprawdziliśmy, zostaliśmy wprowadzeni w błąd.

Okazuje się, że p. Holenderski był niepokojony przez pewnych osobników, którzy nawet w wyniku rozprawy sądowej, skazani zostali na rok i 8 miesięcy więzienia. Poza tym, wskutek skarg złożonych Władzom Prokuratorskim przeciwko p. Holenderskiemu, prowadzone były dochodzenia, zakończone zupełnym umorzeniem śledztwa przez Sędziów Śledczych w Sosnowcu i w Warszawie.

Występując w każdym wypadku bardzo energicznie i odważnie na łamach naszego pisma przeciwko nielojalnym obywatelom, z chwilą zauważenia pomyłki, mamy taką samą odwagę przyznać się do błędu.

REDAKCJA.

Sprawy przemilczane

Głośne tajemnice w handlu mięsnym

Ostatnio, coraz częściej daje się słyszeć zdanie, że ustawa o uboju rytualnym, na odcinku handlowym, narazie jest wprost niewykonalną.

Teoretycznie bowiem, wszystko jest możliwe. O ile za tym sprawa takiego czy innego sposobu zabijania zwierząt, nie nasuwałaby wątpliwości, to wykorzystanie tego momentu dla normalizacji stosunków handlu mięsem jest podstawą zupełnie fałszywą.

Dla fachowców od dłuższego czasu nie było tajemnicą, że wprowadzenie ustawy o uboju rytualnym przyniesie społeczeństwu raczej straty niż korzyści. W wyniku, posłanka Prystorowa domaga się od Rządu wykonania ustawy, która gdyby została ściśle wykonana, nie tylko w naszym pojęciu, uderzyłaby przede wszystkim w rolnictwo, co ponoć nie leżało w intencjach wnioskodawców.

Interesującym się rynkiem mięsnym, znany jest negatywny stosunek giełdy mięsnej w Warszawie do producentów rolnych, jak również brak znajomości form tego handlu. Nie można się też dziwić, że opracowane z tego źródła podstawy o uboju rytualnym musiały spaczyć samą zasadę słusznego zresztą podziału mięsa dla konsumpcji chrześcijańskiej i rytualnej.

Należy też podkreślić, że błędem jest nadawanie tej ustawie walorów wychowawczych i handlowych. O ile bowiem dziedzina uboju, z jej wątpliwą humanitarnością stwarza pewien współczynnik wychowawczy, o tyle znów tworzenie z rytuału hasła do walki gospodarczej jest bardzo ryzykowne.

Warto też zaznaczyć, że ustawa o uboju rytualnym dojrzała do nowelizacji, w tym kierunku, aby ściśle odgraniczyć od niej sprawy ubojowe od zagadnień handlowych.

Rząd; przy największym wysiłku, nie jest w stanie, w obecnych warunkach, rozkazać jednym pociągnięciem pióra, aby chrześcianie mieli jeść części przednie, a żydzi zadnie. Społeczeństwo chrześcijańskie tymczasem nie przyzwyczajone jest do konsumowania mięsa przedniego, więc go nie kupuje. Społeczeństwo żydowskie znów, nie przyzwyczajone do konsumowania mięsa wieprzowego, spożywa wyłącznie mięso przednie wołu, jako przerastałe tłuszczem i otoką.

Części przednie mięsa są tylko przeznaczone na mięso rosołowe, nie mogą natomiast służyć do t. zw. wyrobów kulinarnych, do których nadaje się mięso zadnie wołu.

I w tym właśnie, a nie w czym innym, leży przyczyna trudności w wykonywaniu ustawy.

Na zachodzie, gdzie żydzi stanowią mały odsetek ludności, nie istnieje kwestia uboju rytualnego, dlatego, że wyrąb mięsa został już oddawna uregulowany w ten sposób, że nie rąbie się go na ćwierci, a na połówki. Poza tym i długoletnia kultura zrobiła swoje. Żyd więc na zachodzie jada wyroby wędliniarskie, co w Polsce, wśród żydów ortodoksów jest nie do pomyślenia.

Z tego też względu, biorąc pod uwagę następstwa, jakie niewątpliwie będą wskutek rozbicia i niszczenia handlu hurtowego, należy już dziś pomyśleć o środkach zaradczych.

Naiwni tylko, lub destruktorzy, mogą przecież głosić teorie, że handel bydłem i mięsem jest wyjątkiem w regule, gdzie hurt jest niepotrzebny, ba, nawet szkodliwy.

Przywrócenie też handlu hurtowego staje się pilną koniecznością, o ile nie chcemy jeszcze bardziej obniżyć ceny u producentów.

W całej tej „historii" doprawdy dziwną rolę odgrywa giełda mięsna, no i czynniki odpowiedzialne za jej funkcjonowanie.

Dobrze też byłoby, aby p. wojewoda Jaroszewicz, z właściwą sobie energią zainteresował się bliżej tym zagadnieniem i potraktował ją nie od strony personalnej, a z punktu widzenia dobra publicznego, w czym zawsze celuje.

*

Kupcy branży mięsnej przywiązują dużą wagę do zmiany na stanowisku rzeźni miejskiej w Warszawie.

Dr. Sobota na terenie Katowic, dał się poznać nietylko jako dobry fachowiec, ale i ekonomista znający wszystkie arkana handlu mięsnego.

Oczywiste, że Warszawa jest „wulkanem", w porównaniu ze „spokojnymi" Katowicami.

Dr. Sobota jednakże ma do swej dyspozycji bardzo poważny instrument — Kasę Targową. Przy jej pomocy uda mu się niewątpliwie w krótkim czasie wyplenić chwasty z terenu praskiego.

Należy też przypuszczać, że niedługo Kasą Targową rządzić będzie jedna ręka, to jest miasto. Wtedy rola Kasy zajmie na rynku stanowisko dominujące, odpowiadające sobie.

Zdaniem naszym jednak trzeba zwrócić wielką uwagę na ustrój organizacyjny Kasy. Ustrój ten należałoby zmienić, czyniąc z Kasy instytucję prawa publicznego, przy jednoczesnym sprowadzeniu działalności giełdy mięsnej do jej głównego obowiązku: regulowania obrotu, podaży i popytu, notowania cen.

*

Wielu chętnie łowiło by ryby w mętnej wodzie.

Jest to ponoć dość łatwe podczas powodzi, trudne jednak przy spokojnej wodzie.

Ani w mętnej, ani w czystej wodzie nie można łowić żywych wołów lub świń. Te trzeba kupować.

W tej dziedzinie też obserwujemy najróżnorodniejsze usiłowania i zabiegi, czynione przez ludzi gołych, ale wesołych, żądnych zarobku.

Traktując rzecz poważnie, dochodzimy do przekonania, że sprawy organizacji zbytu materiału rzeźnego na terenie Warszawy nie da się unormować przy pomocy sztucznych spółek, firm, a nawet spółdzielni, chociażby im patronowali najzacniejsi obywatele.

Handel wymaga stabilizacji stosunków i zaufania. Ani jednego, ani drugiego waloru w dotychczasowych próbach nie znajdujemy.

Głos w tej sprawie powinny zabrać co rychlej organizacje rolnicze, które stać na to, aby w swoje własne ręce ujęły obrót bydłem rzeźnym.

Do sprawy tej zresztą jeszcze powrócimy.

Ten.

Mordowanie taryfy elekrycznej

Prąd staniał — sprzęt drogi

Niewątpliwie każdy nieuprzedzony przyzna, że dopiero nowa taryfa elektryczna w Warszawie odkryła mieszkańcom stolicy te wszystkie dobrodziejstwa, jakie można osiągnąć z sumiennie administrowanej Elektrowni Warszawskiej, która w rękach francuskich była synonimem wszelkiego, bezlitosnego, opartego na nieznajomości rzeczy przez konsumenta, zdzierstwa.

Jak zauważył naczelny dyrektor Elektrowni, p. Minister Kühn, nowa taryfa jest, przede wszystkim, demokratyczna, zapewnia bowiem szerokie rozpowszechnienie stosowania energii elektrycznej masom obywateli, którzy dotychczas byli jej pozbawieni. To jedna strona medalu.

Ale jest jeszcze druga strona, nie dotycząca bezpośrednio Elektrowni, ile fabrykantów sprzętu elektrycznego Zmusza nas do odsłonięcia tej strony fakt, że p. Minister Kühn wyraził się, że potanienie energii elektrycznej umożliwiło zelektryfikowanie szeregu gospodarstw domowych, co z kolei wywołało ten skutek, że fabryki wytwarzające ten sprzęt zawalone są pracą, a nawet zwiększyły zatrudnienie. To jest piękne, tylko, że na ten fakt musimy spojrzeć ze stanowiska interesu powszechnego, interesu tysięcy kandydatów do zelektryfikowania gospodarstwa domowego.

Otóż stwierdzamy, że sprzęt elektryczny jest za drogi, że wytwórcy jego chcą osiągać zbyt wielkie zyski.

Zobaczmy najpierw ceny tego sprzętu, według cennika detalicznego firmy Bracia Borkowscy:

żelazko	1 ½ kg.	12 zł. 50 gr.
„	2 „	13 „ 50 „
„	3 „	15 „ — „

Ceny rozumieją się bez sznura, który np. dla żelazka najbardziej używanego, a więc 3 kilogramowego kosztuje 3 zł. 50 gr.

Wyobraźmy sobie, ile energii elektrycznej można w warunkach obecnej taryfy spożyć za te ciężkie pieniądze, jakie kosztują żelazka.

Przejdźmy teraz do cen innych sprzętów, do których zastosowania zachęca Elektrownia, więc najpierw do imbryków; otóż ceny detaliczne kształtowały się następująco:

imbryk	¾ litrowy	20 zł.
„	1 ½ „	22 „ 50 gr.
„	2 ½ „	35 „ — „

również bez sznurów

Nie mniej drogie są inne naczynia zelektryfikowane, jak:

rondelki	½ ltr.	17.50 zł.
„	1 „	20.—
„	2 „	29.—

Płytka grzejna, na której można gotować we wszystkich naczyniach metalowych i wszystko, a więc swego rodzaju przyrząd, który powinien znaleźć jak najszersze zastosowanie, kosztuje 16 zł. (600-watowa), a większa, z regulacją — 39 zł. Zwykła grzałka do zanurzenia w wodzie — 6 zł.

Dla informacji, ilustrującej drożyznę sprzętu elektrycznego, dodamy, że zelektryfikowana maszynka do kawy — oczywiście artykuł nie pierwszej potrzeby — kosztuje 65 zł. Wszystkie ceny bez sznurów.

Jesteśmy pełni zrozumienia dla poczynań Elektrowni, a w szczególności dla p. Ministra Kühna, zdajemy sobie sprawę że przetarto społeczności oczy i ukazano jej nowe horyzonty postępu,ale pragnęlibyśmy, aby odgłosy tego postępu dotarły również na ul. Grochowską, do takich Braci Borkowskich, czy innych firm, których nie znamy, a które wytwarzają sprzęt zelektryfikowany.

Jeżeli już mamy elektryfikować, to trzeba, aby firmy elektrotechniczne przestały tkwić w staroświeckich, zaśniedziałych metodach pracy, trzeba, żeby otworzyły w mieście porządne, pięknie urządzone sklepy z dobrze znającym się na rzeczy personelem, a nie żeby interesantów posyłały np. na ul. Grochowską.

Oko.

Owoc dojrzały

Gdynia czeka na nowego Kom. Rządu

Gdynia w lutym.

Komisarz rządu w Gdyni, jako forma ustrojowa, dojrzał do zmiany.

Gdynia przecież, w ciągu ostatnich 5-ciu lat, rozrosła się do liczby 120.000 mieszkańców. Automatycznie więc wzrosły potrzeby administracji.

Mieszkańcy Gdyni dążą też wytrwale do rozgraniczenia władzy administracji państwowej. Gospodarka samorządowa, z natury swojej bardziej skomplikowana od administracji państwowej, wymaga rozszerzenia składu osobowego zarządu miasta, Rady Miejskiej i aparatu urzędniczego.

Komisarz Rządu w Gdyni, p. Franciszek Sokół, który spełnia tutaj jednocześnie funkcje starosty grodzkiego, niechętnym okiem patrzy na zabiegi obywateli, ponieważ łączy on w swym ręku funkcje prezesa Rady Miejskiej i jednoosobowego zarządu miasta. Ta kumulacja władzy i stanowisk, poza względami dobrego uposażenia jednostki i zaspokojenia ambicji władania, utrudnia rozwój miasta.

Przed okresem odciążenia Gdyni, funkcje kontrolne w znaczeniu pośrednim i bezpośrednim spełniali nad gospodarką miejską delegaci min. spraw wewnętrznych, skarbu i pomorskiego urzędu wojewódzkiego, co w wielu wypadkach dało Gdyni bardzo ładne wyniki.

Obecnie, aktywność i skala zainteresowania metodą gospodarki i administrowania Gdynią zeszła na plan drugi, wobec czego całkowitą odpowiedzialnością został obarczony jeden człowiek, który wprost ze względów fizycznych i technicznych nie jest w stanie sprostać piętrzącym się potrzebom dnia.

W tych warunkach, konieczną jest zmiana personalna na stanowisku Komisarza Rządu, jak również zmiana form ustrojowych m. Gdyni.

Sprawy ustrojowe znane są p. wicepremierowi Kwiatkowskiemu, a p. premier dr. Sławoj-Składkowski niewątpliwie nie zapomniał o telegraficznym meldunku oddziału Związku legionistów w Gdyni, raportującym, że na odcinku gdyńskim nie wszystko tak się dzieje, jak by sobie tego życzył Wielki Nasz Komendant. *Miod*

Tydzień ubiegły

Milczący tak długo pułkownik Adam Koc, przemówił.

Deklaracja ideowa, wygłoszona przed mikrofonem uderza w mocne tony, wzywając wszystkich ludzi dobrej woli do skonsolidowania swych sił, celem wspólnej pracy dla Narodu i Państwa.

Bardzo ważnym momentem, poruszonym w deklaracji, jest stwierdzenie, że niema w Polsce miejsca na komunizm.

„Przelewaliśmy krew za Polskę, aby była wolną i by mogła rozwijać własną kulturę, jako wyraz polskiego ducha i polskiej woli. Niechaj każde państwo wybiera ustrój, jaki uważa dla siebie za najodpowiedniejszy. Myśmy odrzucili komunizm na polach bitew w 1919 r. i 1920 r."

W dalszym ciągu dotyka istoty obecnych bolączek w Polsce.

— Społeczna struktura Polski— mówił płk. A. Koc — opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losów tych warstw, ich dobrobytu, jakoteż kultury i poczucia obywatelskiego, zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i jej Przyszłość."

W deklaracji ideowej płk. Koc omawia następnie zagadnienie wsi, sprawę rozwoju miast i podniesienia mieszczaństwa polskiego, wreszcie stosunek do mniejszości narodowych.

W każdym pukcie, jasno i zwięźle jest sprecyzowana istota zagadnienia i sposoby jej rozwiązania.

Piękne jest zakończenie deklaracji:

...wyciągamy rękę do tych wszystkich, którzy podzielając nasze zapatrywanie chcą przystąpić do wspólnego wysiłku, wyciągamy rękę ponad płoty i mury, które w rzeczywistości i wyobraźni dzieliły naród.

„Czekaliśmy długo, ażeby doczekać się tej chwili, kiedy w społeczeństwie ugruntuje się przekonanie, że Polaków nie stać na chodzenie samopas, osobnymi ścieżkami, łączącymi się tylko w pewnych chwilach od święta.

Czas najwyższy skupić wytrwały codzienny wysiłek, ażeby każdą energię wyzyskać najekonomiczniej i najracjonalniej. Nie wolno tracić czasu, bo gdzieindziej oddawna już zarosły trawą dróżki i ścieżki ideowych sobiepanów, a nawet rozlega się żelazny krok potężnych i zdyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą ku jednemu celowi".

Deklaracja ideowa, wygłoszona przez płk. Koca, opiera się na zasadach zawsze w Polsce niewzruszalnych: Ojczyznie i religii.

Zgrupowanie za tym wszystkich Polaków, wszystkich patriotów, pod tym sztandarem, nie będzie, naszym zdaniem, zbyt trudnym.

Chęć wytwarzania czysto polskich form ustrojowych, czy innych, już oddawna nurtowała w społeczeństwie polskim.

Deklaracja płk. Koca tedy odosobnione próby ogarnia całkowicie, dając zarazem jasny, wyraźny program, w jakim kierunku należy pracować.

Nic też dziwnego, że już prawie w pierwszych godzinach, po wygłoszeniu deklaracji, zgłosiło swój akces do nowej organizacji politycznej, wiele osób prywatnych i związków.

W pragnieniu twórczej pracy dla Polski, ta nowa ponad partyjna organizacja polityczna, złączy niewątpliwie wszystkich szczerych polskich patriotów.

Polska bowiem — to wielka rzecz. Warto dla Niej, dla podźwignięcia Jej wzwyż pracować tak, aby aż „w krzyżach trzeszczało".

Jak ciągnąć tę Polskę wzwyż, w jednym solidarnym wysiłku, wskazuje nam płk. Koc w swej deklaracji ideowej.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...na mającym się odbyć w marcu r. b. walnym zjeździe Stowarzyszenia urzędników państwowych miały zapaść bardzo radykalne uchwały? Niektóre grupy urzędnicze, chcą wykorzystać biedę niższych kategorii urzędniczych do ostrych wystąpień przeciwko obecnym uposażeniom..

*

...w lokalu kawiarni „Ziemiańskiej" został znowu uruchomiony klub bridżowy? Czy nie za wiele powstaje tych placówek „kulturalnych" w Warszawie?

*

...został podpisany kontrakt na budowę wielkiego nocnego lokalu, w nowowzniesionym domu przy placu Trzech Krzyży?

*

...coraz więcej wpływa skarg do sądu o odszkodowanie za bezpodstawne przetrzymywanie w areszcie prewencyjnym? Skargi składane są przez osoby, które zostały zwolnione, wskutek umorzenia śledztwa. Naogół skargi te mają nikłe szanse powodzenia.

*

...bokmacherzy warszawscy nie zarobili na zakopiańskich wyścigach? Różowe plany pokładane w zimowej imprezie końskiej rozwiały się. Sztab bokmacherski powrócił do Warszawy z... pustymi rękami. Lokal buduje spółka, która eksploatuje wielki dancing reprezentacyjny. Koszt budowy i urządzenia nowego lokalu jest obliczony na 1.000.000 złotych.

*

...znany na terenie Warszawy hochsztapler i ...prezes towarzystwa miłośników męskiej miłości pan B. znowu zabiera się do sztuki literackiej? Były sekretarz wielkiej gwiazdy filmowej założył tygodnik o charakterze rozrywkowym.

Hejret — Hajka

Fraszka czeska

Czesi — naród w świecie znany:
z gry na skrzypcach i z korony,
w bolszewikach zakochany,
Moskwę chwali na wsze strony.
Jeden poseł,
drugi poseł
książki pisze, jak szalony.
Wiwat na wsze świata kąty,
rozbiór Polski, rozbiór piąty.
Szeba, co był sekretarzem,
na wschód z Pragi rozpał łokcie,
teraz jest już dygnitarzem
równym i samemu Krofcie.
Pisze, że „Lach, żyd, sobaka —
to wira w świecie odnaka",
a zapomniał łotr wszelaki:
SZEBA GORSZY OD SOBAKI.
Lecz na szczęście obwieś czeski,
Szramek po nim roni łezki,
a minister oświecenia
dał cudowne poruczenia,
aby książka Moskwie miła
i pod strzechy zabłądziła.
Złota Praga złoto dała,
bo się książka podobała.
Wiwat na wsze świata kąty:
rozbiór Polski, rozbiór piąty.

Któż nie stanął w pomoc Szebie?
Polonofil Ceps-Szwichowsky
I Bolesław Bek - Koskowski,
Doktor Hejret, l'abbé Svetlik,
beneszański socjal-mentlik.
Republika jest w potrzebie,
więc swój honor zwierza Szebie.
Lecz porzućmy czeskie bajki.
Sens istotny hejret-hajki:
„Szeba był cudotwór wielki, ooooo
co w pułapie liczył belki, ooooo
zamiast pięciu zliczył ośm, ooooo
i ten cud Czechom ogłosił, ooooo
Poczkaj, Szebo, wedle chrustu,
Przywiozę ci coś z odpustu.
A co? a co? a co? a co?"
Co ongiś obiecał Mickiewicz Hance,
Po jednej darować Czechom... nahajce,
by poczuli na swym grzbiecie,
Havliczka „Chrzest Włodzimierza",
gdy z kozaka pragną w świecie,
uczynić i śnić rycerza...

* * *

Lecz próżne żale i skargi, ból trzeba niebu [polecić,
Gdy Szebę zaczął kolega Jur Sławik bielić [i... świecić.

M. Ciszek

Milion zł. odszkodowania

ma płacić zarząd miasta?

Nazwa ulicy Narbutta w Warszawie pochodzi ponoć z czasów przedwojennych, kiedy to jeszcze istniała gmina Mokotów, a dawno już nieżyjący *generał carski i Rosjanin Narbutt* otrzymał za swe zasługi tereny do parcelacji i skromny kawałek gruntu z sadem owocowym ofiarował na urządzenie ogrodu gminy. Ta znów przez wdzięczność nazwała tę ulicę ulicą Narbutta.

Oczywiście, że dzisiejsza nazwa, skoro *nie ma nic wspólnego z czcią dla Teodora Narbutta*, historyka Litwy i patrioty polskiego, a wiążą się z pielęgnowaniem pamięci „moskiewskiego generała" — godna jest zaiste upamiętnienia drukiem, aby świadczyła wobec następnych pokoleń o... ignorancji historycznej.

W związku z tym godzi się przypomnieć, że *Zarząd Miejski od kilku lat jest pozywany do sądów* przez potomków i sukcesorów tego generała rosyjskiego pp. Pronina i Sonina.

Obydwaj ci monarchiści stale mieszkają w Paryżu, a pozwy przeciwko magistratu ślą przez tutejszych adwokatów.

Zarząd Miejski może się łatwo obronić przed akcją cywilną, ale ponoć w archiwum miejskim nie można odnaleźć ...planów parcelacyjnych b. gminy Mokotów i dlatego *ma Warszawa zapłacić Moskalom aż milion odszkodowania.*

W tej sprawie szereg memoriałów składał zarządowi miejskiemu p. baron Tadeusz Horoch, wiceprezes Tow. Przyj. Mokotowa.

Uderzamy na alarm! Żyje jeszcze dawny sekretarz gminy Mokotów (p. Fel. Mazur), *żyje jeszcze wielu ludzi, którzy pamiętają sprawę*, tylko nie należy tej sprawy ukrywać pod korcem.

Narazie tabliczka ulicy Narbutta domaga się uzupełnienia imieniem (Teodora Narbutta), aby nie było wątpliwości, że *nie jest dowodem czci dla rosyjskiego carskiego generała* — obrusitiela i zdeklarowanego wroga Polaków.

Zginęły tabliczki z nazwiska Berga, Kotzebue, czemu paraduje tabliczka Moskala-Narbutta.

A. O.

Kredyt dla rzemiosła

czy dla uprzywilejowanych?

Pan prezes Związku izb rzemieślniczych, poseł na Sejm Antoni Snopczyński, zgłosił w Sejmie do laski marszałkowskiej wniosek o przyznanie rzemiosłu *10 milionów złotych* kredytu subwencyjnego.

Sam wniosek i myśl jest pierwszorzędna. Należałoby też temu przyklasnąć, gdyby nie jedno *maleńkie „ale"*. Gdyby mianowicie zainteresowane rzemiosło *zadeklarowało jednocześnie chęć zagwarantowania Państwu zwrotu* tych 10 milionów złotych.

Naszym zdaniem sprawę tę należy postawić wyraźnie. Czy te 10 milionów złotych mają być *bezzwrotnym zasiłkiem na rzecz rzemiosła*, czy też mają służyć *na finansowanie uprzywilejowanych warsztatów*, które również w odpowiednim czasie nie będą miały z czego zwrócić pożyczek.

Wszystkim przecież wiadomo, że każdy bank bardzo *chętnie przyjmuje materiał wekslowy rzemieślniczy* i drobno-przemysłowy. Jest on bowiem, jak wykazała praktyka, najsolidniejszym materiałem pożyczkowym.

Szanujący się rzemieślnik czy kupiec, odżegnuje się od wszelkiej jałmużny. Jest jednak wdzięczny, gdy mu się ułatwi „przetrzymanie" okresu koniunktury lub sezonu, a zobowiązania swoje opłaca regularnie.

Sprawa, poruszona przez posła Snopczyńskiego jest niezmiernie ważną, lecz rozstrzygnięcie jej na korzyść rzemiosła *widzimy w powiększeniu kredytów przez dotychczasowe instytucje kredytowe.*

Nie uważamy jednak, żeby stworzenie nowej centralistycznej instytucji, która przecież musi również pobierać na koszty utrzymania, rozprowadziło kredyt rzemieślniczy sprawniej i taniej, jak się obecnie dzieje.

en.

„POLDRÓB"

Karmelicka 15 **Ceglana 14**

Firma B-ci Gothelf istnieje lat 40 — jest to praca pionierska w dziedzinie drobiu bitego i żywego na szereg rynków zagranicznych jak — Anglia, Francja, Niemcy, Włochy, Szwajcaria i t.d. i przez lat 40 eksportuje. Ostatnio „Poldrób" przeszedł na konserwy drobiowe, które wysyłane są również na rynki zagraniczne, jak i na bliski Wschód.

Obecna sytuacja na rynkach zagranicznych, specjalnie nie jest zadawalającą, gdyż Polska napotyka na ostrą konkurencję ze strony krajów jak: Węgry, Jugosławia, Holandia, Rosja i szereg innych. Borykanie się na rynkach, przedstawia w obecnej sytuacji gospodarczej szereg poważnych trudności. „Poldrób", jako placówka polska, zatrudnia 300 robotników - Polaków, oraz zaznaczyć wypada, że i majstrowie „Poldrobiu" są wykwalifikowanymi fachowcami - Polakami. „Poldrób" jest S-ką firmową B-ci Gothelf. Na rynku wewnętrznym, ze względu na nieuregulowanie stosunków, który przedstawia za sobą t. zw. „handel dziki", „Poldrób" został wyparty, albowiem „Poldrób" opłacając, jako przedsiębiorstwo, wszystkie świadczenia i ciężary, może stanąć tylko do uczciwej i handlowej konkurencji.

K.

Nieścisła notatka

W związku z notatkami o firmie Jakubowicz, dowiadujemy się, że firma ta, handlująca zabawkami, zarejestrowana jest w sądzie handlowym.

Niezależnie od handlu zabawkami, firma ta sprzedaje książki pouczające, opłacając podatki.

Dokąd warto, dokąd nie

„LUDZIE NA KRZE“. (Teatr „Ateneum“). Triumf zła nad cnotą. Rodzina profesora gimnazjalnego wypływa na powierzchnię, stwarza sobie wygodne życie dzięki córce-kokocie i synowi-bezmyślnemu sportowcowi. Dwoje „mądrych i dobrych“ dzieci córka — lekarz i syn — inżynier, zatraciwszy w żarnach kryzysu i bezrobocia swe ideały i zasady wpojone wychowaniem, stali się również ludźmi bez jutra, żyjącymi dniem dzisiejszym, tak, jak ich młodsze rodzeństwo. Tragedia ojca, który widzi, że cały jego świat, cała jego wiara w ideały wali się w gruzy, jest w tej czeskiej komedii, mającej wiele wesołych momentów, słabo podkreślona. Autor dla efektów humorystycznych i tempa łatwo rezygnował z pogłębienia tego zagadnienia.

Dzięki Jaraczowi i poprawnej grze zespołu z Bonecką, Perzanowską i Pośpiełowskim na czele, teatr „Ateneum“ ma zapewnione powodzenie. *en.*

„KRÓLOWA DŻUNGLI“ (Kino „Koloseum“). W tym samym kinie wyświetlano poprzednio dwa doskonałe filmy. Oba filmy „leżały“ natomiast na „Królowę Dżungli“ trudno się dostać z powodu tłoku. Widocznie więc... „Królowa Dżungli“ z „kobiecym Tarzanem“ Dorothy Lamour jest filmem dobrym! Recenzent filmowy nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia: bujda dżunglowa idzie, widocznie więc to jest Sztuka przez duże S, a „Veille d'Armes“ był tylko kiczem! Niezależnie od tych teoretycznych rozważań, „Królowa Dżungli“ jest kiczem i szkoda każdego grosza, wydanego na bilet. Niema nawet żadnych zdjęć! A przecież film ten reżyserował William Thiele, ongiś realizator „Drogi do Raju“ i „Balu“!

Nadprogram — ładne zdjęcia Lipińskiego z Wilna i kiepska rysunkówka z Kubusiem-marynarzem i jego obrzydliwą partnerką.

„PIĘTRO WYŻEJ“ (kino „Rialto“). Nowy film produkcji uniwersalnego (w własnym pojęciu!) Body posiada wadę kardynalną: kiedy już zaczyna się robić dobrym obrazem — kończy się... Trzy ćwierci obrazu, to nudy. Po tym rozwija się wszystko bardzo pięknie i odrazu się kończy. Tyle o scenariuszu. Dialogi roją się od starych dowcipów, a sytuację ratuje tylko reżyseria (Leon Trystan), która potrafiła stworzyć wiele scen naprawdę doskonałych. Niestety jednak reżyser nie mógł naprawić wszystkich błędów scenarzysty i autora dialogów. Eugeniusz Bodo spisał się jako aktor nie najgorzej. Niektóre sceny zagrał świetnie, a poza tym bardzo mile śpiewał (piosenki wyjątkowo udane zarówno muzycznie, jak tekstowo). Rolę Mae West zagrał nadzwyczajnie, aczkolwiek efekt był raczej podlejszego gatunku. Obok niego Orwid był w doskonałej formie, a Grossównę oszpecił operator Steinwurzel doszczętnie. Obok nich grali epizodziki bez znaczenia Sempoliński, Krzewiński, Skonieczny, Woliński, Chmurkowski, Żeliska i inni. Robili, co mogli, ale prawie ich nie było widać. Producent (Bodo), scenarzysta (Bodo), i kierownik artystyczny (Bodo) tak faworyzowali głównego wykonawcę (Bodo), że dla innych nie było już prawie miejsca. Muzyka Warsa bardzo dobra. W sumie — film średniej miary. Pójść można za biletem ulgowym.

„ALLOTRIA“ (Kino „Studio“). Jest to lekka sobie komedyjka, w miarę wesoła, w miarę dowcipna, o dobrym scenariuszu, dobrych dialogach, sprężystej reżyserii i doskonałej obsadzie aktorskiej. Niewiele w tym wszystkim sensu, ale że podane jest zgrabnie, więc człowiek się uśmieje i zbyt wiele nie wymaga. Główną wadą „Allotrii“ jest jej teatralność. Odbiega od teatralności jedynie znakomita scena wyścigu w Monte-Carlo. Finał jest doskonałym pomysłem. Willy Forst spisał się, jako reżyser, bardzo dobrze. Z pośród wykonawców na pierwszy plan wysuwa się świetny komik Heinz Rühmann. Obok niego dobrze prezentuje się Wohlbrück, ale jest niestety niesympatyczny. Jenny Jugo i Hilde Hildebrand — doskonałe, Renata Müller natomiast — bezbarwna (w roli Wioli). Muzyka Kreudena doskonała. Naogół film bez wielkiego znaczenia, ale bardzo miły.

„O CZYM MARZĄ KOBIETY“ (Kino „Capitol“). O czym marzą kobiety? O tym, aby nie oglądać filmu. „O czym marzą kobiety“, który jest najgorszym kiczem produkcji krajowej, jaki ostatnio oglądaliśmy. Scenariusz jest kopalnią bzdur. Na szczęście nie podano autora! Dialogi napisała Romana Czaplicka. Okazuje się, że nie wystarcza od 20 lat tłumaczyć dialogi zagraniczne, aby napisać dobre własne! Reżyser Aleksander Marten oraz aktorzy Sielański, Hnydziński i Różycki walczyli bohatersko z bzdurami, ale... polegli. Inni nawet się nie starali: Żelichowska była straszna, a Cybulski — nijaki. Zdjęcia Wywerki tym razem bez zarzutu. Producent Czauski konsekwentnie morduje swoje filmy skandaliczną i nieudolną muzyką pana Tadeusza Górzyńskiego. W sumie: tyfus. Omijać zdaleka!

X. 27.—

Dzieje jednego plagiatu

Niemal żadna dziedzina naszego życia nie ściąga tyle mętów, co film. Nie tak dawno ofiarą jakichś trzech ciemnych osobników, „tworzących“ nie za swoje pieniądze film pod nazwą „Pan Redaktor szaleje“, padł solidny i uczciwy przemysłowiec, p. Wencel, którego zbrodnicze machinacje zgranych kompanów przyprawiły o ciężki rozstrój nerwowy. Obecnie dowiadujemy się o nowym wyczynie, który godzi w istnienie zasłużonej placówki filmowej.

Sprawa ta dotyczy niejakiego pana d'Albena, recte Halperna, oraz filmu religijnego „Ty, co w Ostrej Świecisz Bramie“, któremu p. Halpern poprzysiągł zgubę.

Przed pół rokiem do znanego działacza, ziemianina, prezesa Akcji Katolickiej na pow. radzymiński, p. Stefana Nasfetera, zgłosił się jegomość z fajką w ustach. Usłyszał on o zamiarze zrealizowania przez p. Nasfetera filmu religijnego i zaofiarował swe usługi, jako „reżyser“ wielu filmów, nakręconych zagranicą. Był to p. D'Alben.

Ziemianin, zawierzywszy przedstawionym dokumentom, zaangażował polskiego Lubicza, który przy sposobności namówił go do realizowania jego oryginalnego scenariusza, p. t. „Dzwony Ostrobramskie“.

Upływa parę tygodni i cóż się okazuje?! Pan Halpern nie ma pojęcia o filmowaniu, artyści odmawiają grania pod jego kierownictwem, a „oryginalny“ scenariusz p. Halperna okazuje się plagiatem ze scenariusza prof. M. Króla p. t. „Ave Maria“.

Pan Nasfeter likwiduje plagiatora, zwraca się do znanych chlubnie pisarzy z prośbą o napisanie nowego, naprawdę oryginalnego scenariusza, i uzyskawszy go rozpoczyna realizację nowego filmu p. t.: „Ty, co w Ostrej Świecisz Bramie“.

Zdawałoby się, „spec“ filmowy powinien zniknąć, ciesząc się, że uszedł z życiem.

A tymczasem z najwyższym zdumieniem dowiadujemy się, że p. Halpernowi nie podoba się zespół twórców filmu, o którym mowa. Pan Halpern postanowił, że film religijny „Ty, co w Ostrej Świecisz Bramie“, nie będzie robiony bez jego pozwolenia. Pan Halpern uważa widocznie Ostrą Bramę za swoją własność.

To są rzeczy niedopuszczalne! Czas za tym wreszcie oczyścić atmosferę, panującą w „branży“ filmowej. Osobnicy, ani z soli, ani z roli, muszą być unieszkodliwieni. Wyjdzie to tylko na dobre filmowi polskiemu.

L.

Przemysł hotelarski

Naczelna organizacja Polskiego Przemysłu Hotelowego ma za zadanie: zrzeszenie polskiego przemysłu hotelowo-pensjonatowego w celach podniesienia go do dzisiejszych wymagań, a więc w celach inwestycyjnych, jak również w celach obrony tego przemysłu.

Nacz. Org. istnieje 9 lat z inicjatywy grona osób dobrej woli z pośród środowiska hotelarskiego. Dyr. *Marian Stanisław Szaniawski* stoi na czele 2-gi rok, zważywszy jej zadanie, początek pracy był intensywny, po tym praca przycichła, w grudniu 1935 r. daje się odczuć intensywniejsza praca i wzrasta siedmiokrotnie liczba członków, było 30 członków, a obecnie jest 200 członków w całej RP.

W okresie sprawozdawczym N.O.P.P. H. interweniowała o załatwienie między innymi takich spraw: o obniżenie podatku hotelu, przemysłowego i lokalowego, zabiegała o uzyskanie nowej do ust. o ochr. lokatorów, występowała o uzyskanie pomocy policji przy zatrzymaniu rzeczy oraz pociąganiu do odpowiedzialności z art. 265 K. K., zabiegała o obniżenie taryfy telefonicznej w odniesieniu do hoteli i pensjonatów, interweniowała w sprawie złagodzenia przepisów sanitarnych w odniesieniu do już istniejących hoteli i pensjonatów, zabiegała o kredyty hotelowe, zabiegała o ustawową ochronę nazwy „Hotel“ i „Pensjonat“, zwalczała pokątne hotelarstwo oraz interwenjowała w spr. uporządkowania stosunków na dworcach kolejowych, opracowała dla Izby Skarbowej Grodzkiej i Okręgowej normy średniej dochodowości; prowadziła szkołę hotelarską. *K.*

Sprawa fundacji

W swoim czasie ukazały się w pismach artykuły o fundacji hr. Jakóba Potockiego. Rozwój wypadków logicznie wykazał błędy poszczególnych informacyj, a sprawa fundacji staje się znowu aktualną.

Grono osób, a między innymi b. Komisarz Rządu m. Gdyni notariusz Zygmunt Zabierzowski i prezes fundacji b. min. dr. Chodźko byli w błędnym świetle naświetleni, jako wrogowie idei fundacyjnej i woli ś. p. zmarłego.

Okazuje się natomiast, że wyżej wymienieni panowie, oraz szereg innych osób właśnie dążyło do najszybszego utworzenia fundacji i nastawienia jej na właściwe tory, zgodnie z wolą ś. p. Zmarłego.

Artystyczne występy w Adrii

Brak t. zw. music-hallów i teatrzyków rewiowych, zwrócił zainteresowanie warszawskiej publiczności na programy artystyczne kilku stołecznych dancingów. Bezprzecznie w tej dziedzinie należy oddać pierwszeństwo popularnemu dancingowi „Café Adria“, którego dyrektor, p. Franciszek Moszkowicz, ze znawstwem i smakiem wytrawnego speca, dobiera atrakcje.

Omawiając pokrótce bieżący program Adrii, musimy stwierdzić, iż jest on naprawdę godny widzenia i zawiera szereg wysoce artystycznych numerów. Na czoło produkcji świetnego zespołu krajowych i zagranicznych artystów, wysuwa się bezprzecznie znakomity amerykański duet tancerzy salonowych „Irene i Lance“, występujących po raz pierwszy w Europie. Sympatyczna ta para zbiera zasłużone oklaski warszawskiej publiczności.

Nie mniejszym powodzeniem cieszy się tercet murzyński Midnite Steppers, których produkcje i wykonanie są szczytem precyzji. Z solowych numerów tanecznych wyróżniają się popisy doskonałej polskiej akrobatki, Ireny Filonówny, również Polki — Daisy Scott, oraz zagranicznych tancerek: uroczej Dunki Karen Jansen, która daje kilka oryginalnych kreacyj, miłej wiedenki Mary Ann i innych.

Uzupełnieniem bogatego programu Adrii jest wspaniała orkiestra Henryka Golda na dancingu i refreny śpiewane przez dobrze znaną warszawskiej publiczności sympatyczną Węgierkę Ilę Verböczy, oraz orkiestra Ady Rosnera na podwieczorkach. Należy dodać, iż dbały o swą publiczność dyr. Moszkowicz, dziś po raz pierwszy na podwieczorki uruchomił bar „Szampański“ z kręcącym się parkietem i t. zw. „Złoty Bar“. *N.*

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Wilhelm Tokarzewski** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39